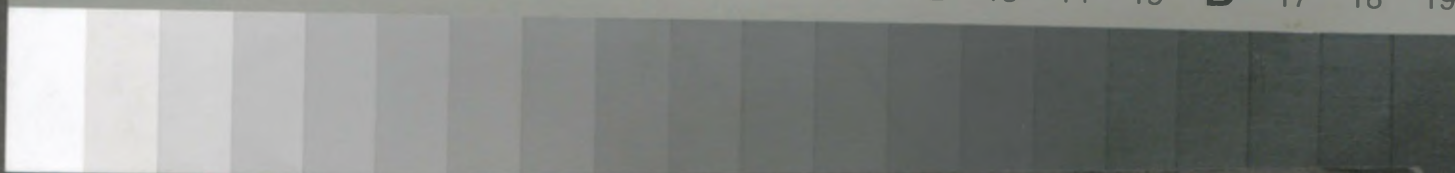


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKA SPOŁECZNO-POLITYCZNA.

O SOLIDARYZMIE

NAPISAŁ

Jerzy Rurnatowski

NAKŁADEM P. Z. P.

WARSZAWA

Skład główny w księgarni M. ARCTA

1908



Colour Chart #13

Centimetres

Inches



2-

BIBLIOTEKA SPOŁECZNO-POLITYCZNA.

O SOLIDARYZMIE

NAPISAL

Jerzy Kurnatowski

NAKŁADEM P. Z. P.

WARSZAWA

Skład główny w księgarni M. ARCTA

1908

150

O SOLIDARYZMIE.

OD WYDAWCÓW.

Wydawnictwo Biblioteki społeczno-politycznej ma na celu zaznajomienie polskich czytelników z mało znanymi u nas prądami ideowymi, które stanowią teoretyczne oparcie dla pokrewnych naszemu stronnictw politycznych w społeczeństwach zachodnich.

Dalecy od wszelkiego dogmatyzmu nie dążymy do narzucania jakiejś gotowej doktryny, zamierzamy raczej rozbudzić myśl samodzielną i krytycyzm skierowany do społeczno-politycznych zagadnień.

BIBLIOTEKA SPOŁECZNO-POLITYCZNA.

O SOLIDARYZMIE

Jerzy Kurnatowski.

NAKŁADEM P. Z. P.

WARSZAWA

Skład główny w księgarni M. ARCTA

—
1908

30 : 32

6615/1



O SOLIDARYZMIE *).

Solidaryzm — nowa doktryna społeczna, pomimo wszelkich przeszkód, jakie zawsze nowość ma z konieczności rzeczy do zwalczania, przyjmuje się i rozwija w naszym społeczeństwie. W szkicu niniejszym pragniemy dać zwięzły i możliwie dokładny obraz solidaryzmu. W tym celu stawiamy trzy pytania: 1) Czym solidaryzm nie jest, inaczej powiedziawszy, jakie są jego punkty styczne i rozbieżne z innymi doktrynami społecznymi — będą to założenia krytyczne solidaryzmu. 2) Czym jest solidaryzm, inaczej powiedziawszy, na czym polega jego własna doktryna — będą to zasady solidaryzmu. 3) Co robić nakazuje solidaryzm — będzie to zastosowanie w życiu zasad solidarystycznych. Rozpatrzmy kolejno te trzy zagadnienia.

*) Odczyt wygłoszony w Sekcji ekonomiczno-społecznej Towarzystwa prawniczego w Warszawie dnia 7 lutego 1908 r.

I.

ZAŁOŻENIA KRYTYCZNE.

„Qui se pose, s'oppose”.

Solidaryzm nie jest doktryną *pokoju społecznego*. Pojęcie „pokoju społecznego” (*la paix sociale*) zostało wprowadzone przez katolicko-konserwatywną szkołę ekonomiczną, na której czele stoi Le Play. Myśl zasadnicza tej szkoły polega na tym, że podobnie, jak dobry ojciec opiekuje się dziećmi, dobry pracodawca winien opiekować się robotnikami, traktując ich, jak się traktuje dzieci, t. j. sprawiedliwie, surowo i bez pozostawienia im samodzielności. Solidaryzm zaś opiera wszystkie swoje rachuby na spotęgowaniu samodzielności, oraz uważa, że dobro, które wyświadczamy komuś, wyświadczamy właściwie samemu sobie, a to wskutek naturalnej współzależności zjawisk. Dobre uczynki nie dają więc prawa do wdzięczności, a tymbardziej do przywileju. Jeżeli nadto mają zmniejszać samodzielność strony słabszej — są wręcz szkodliwe.

Solidaryzm nie jest „*ekonomją narodową*”. Ekonomiści „narodowi”, jak np. Schmoller i List w Niemczech, Cauvès we Francji, uważają naród, ściślej mówiąc państwo w jego dzisiejszych granicach za samowystarczającą sobie jednostkę gospodarczą. Wszystko, co Niemcy spożywają, Niemcy wyprodukować powinni — oto ideał niemieckiego ekonomisty narodowego. Tak samo rozumuje francuz o francuzach, amerykańcin o amerykańkach i t. d. W praktyce ekonomja narodowa znajduje wyraz w protekcyjnizmie,

który ma popierać produkty krajowe. Niezależnie od tego cła mają rozwijać wszechstronne zdolności narodowe i są rzekomo najtańszym podatkiem, gdyż płaci go cudzoziemiec. W stosunkach zewnętrznych przeciwstawia się naród, jako zwartą całość—inny narodom. Z wywodami ekonomistów narodowych zgodzić się niepodobna. Narody najwięcej rozwinięte najmniej mogą same sobie wystarczyć, gdyż się najwięcej wyspecjalizowały. Anglja, na przykład, kupuje u innych narodów prawie całe swoje pożywienie i wszystkie materiały surowe, które przerabia. Natomiast przerobioną produkcję w znacznej części zbywa w innych krajach. W podobnym położeniu już dzisiaj są Niemcy. A więc w miarę rozwoju przemysłowego niezależność ekonomiczna się zmniejsza, coraz trudniej wystarczyć samemu sobie. Cła mają podwójny cel, zależnie od stopnia rozwoju danego kraju. W krajach przemysłowych, które wywożą produkty fabryczne, a wwożą pożywienie i materiały surowe, mają one być pancierzem ochronnym dla rolnictwa. W krajach rolniczych, które wywożą pożywienie i materiały surowe, a wwożą fabrykaty wykończone, mają one być środkiem do podniesienia krajowego przemysłu. W pierwszym wypadku była np. Anglja przed 1848 rokiem i są dzisiaj Niemcy, w drugim jest np. Rossja. Otóż cła rolne w krajach przemysłowych wywołują drożyznę produktów spożywczych, jeżeli i materiały surowe są oclone—to utrudniają wyrób odpowiednich przetworów, a ostatecznie nie pomagają nawet i rolnictwu, które przyzwyczaiwszy się liczyć na pomoc pań-

stwa przestaje liczyć na własne siły. Jeżeli porównamy ceny produktów spożywczych na wolnym rynku Londyńskim lub Brukselskim z cenami tych samych produktów na protegowanym rynku Paryskim lub Berlińskim—to znajdziemy różnicę wahającą się od 20-tu do 40-tu procent. O taki odsetek są droższe produkty spożywcze na rynku protegowanym. Różnica ta, która, jak obliczono, wynosi mniej więcej po miliardzie franków na Niemcy i Francję, idzie w nieznaczej części do kas skarbowych, przeważnie zaś wpływa do kieszeni właściciela ziemskiego: jest rodzajem haraczu, płaconego przez ludność nieposiadającą ziemi właścicielom ziemskim. Dodajmy, że korzystają z tego głównie wielcy właściciele ziemscy, gdyż mała własność rolna przedewszystkiem spożywa znaczną część swoich produktów, następnie zaś w miarę uprzemysłowienia kraju przetwarza się w przedsiębiorstwo ogrodniczo-warzywne, co oczywiście daje jej możność osiągnięcia większych zysków z mniejszej przestrzeni ziemi. W krajach przemysłowych cła rolne mają znaczenie przywileju klasy wielkich posiadaczy ziemskich i, jak wszystkie przywileje, powinny być zniesione, tymbardziej, że za przywilej ten płaci ogromna większość ludności nie posiadająca ziemi, a nawet drobni posiadacze rolni. W krajach rolniczych znów cła przemysłowe wytwarzają przemysł cieplarniany, nigdy nie pewny swojej egzystencji, wiecznie oglądający się na pomoc państwa, przemysł, który pomija eksploatację naturalnych bogactw i idzie nie za głosem potrzeb, lecz za wskazówkami cel. W dodatku kordon celny nie-

słuchanie ułatwia fabrykantom porozumienie się i zorganizowanie w trusty, kartele lub syndykaty, które usuwają konkurencję i arbitralnie regulują ceny. Mimo to istnieje kontrabanda wszelkiego rodzaju, istnieje miara cierpliwości wyzyskiwanych spożywców i wreszcie istnieje pewna granica ich kalkulacji: nie kupują danego przedmiotu, chociaż jest potrzebny, dlatego, że jest zbyt drogi, tak na przykład chłop rosyjski, a po części i nasz, nie kupuje narzędzi rolniczych, bo są za drogie; gdy cena się zniża, narzędzia znajdują zbyt. W ten sposób przemysł hodowany w cieplarni celnej przechodzi ostre kryzysy choroby, wielokroć zimne powietrze wędrze się do cieplarni, dalej podnosi ceny maszyn i narzędzi rolniczych, przez co powstrzymuje rozwój rolnictwa, rzecz w kraju rolniczym oczywiście najważniejszą, dalej pozostawia na drugim planie eksploatację bogactw naturalnych, która przy dobrych środkach komunikacyjnych jest przeważnie bez konkurencji, wreszcie podnosi cenę produktów fabrycznych, t. j. tych produktów, które dla kulturalnego życia są niezbędne i wytwarza ogólne obniżenie stopy życiowej. Taki przemysł przetwórczy, który cła tworzą sztucznie drogą ofiar ludności, powstałby i tak drogą naturalnego rozwoju, tylko nieco później, po podniesieniu się rolnictwa i górnictwa, lecz wówczas powstałby na zdrowych podstawach przy zapewnionym rynku zbytu i w ostrych warunkach międzynarodowej konkurencji, a powstałby dlatego, że przy wszystkich innych równych warunkach miałby zawsze naturalny awantaż mniejszych kosztów trans-

portu. Doprowadzenie zaś tego procesu do jego ostatecznych konsekwencji i sprawienie, aby każdy naród wszystko produkował, jest i niepożądane i niemożliwe. Daleko lepiej, gdy dany naród produkuje przedewszystkiem to, do czego ma największe zdolności, oraz to, co natura kraju, t. j. rodzaj gleby, warunki klimatyczne, rodzaj podglebia, najwięcej ułatwiają. Przędzalnia bawełny w krajach podzwrotnikowych byłaby piekłem nie do zniesienia, w każdym wypadku, a plantacja bawełny w krajach podzwrotnikowych, przy silnych związkach zawodowych i racjonalnym prawodawstwie robotniczym, może dać pole do całkiem przyjemnej pracy. Wszechstronne uzdolnienie narodu daje się osiągnąć właśnie przez jego specjalizację, bo wobec związku, jaki zachodzi pomiędzy wszystkimi rodzajami pracy ludzkiej, kto chce dobrze wytwarzać jedną rzecz, musi mieć pojęcie o wszystkich innych. Przecistawianie zaś narodu, jako całości, innym narodom—prowadzi w praktyce do zakazu imigracji. A zakaz imigracji, już nie mówiąc o tym, że jest niezgodny z wszelkimi pojęciami o wolności osobistej, prowadzi albo do wojny, albo do obchodzenia prawa. Czterystomiljonowe Chiny bardzo szybko się budzą do nowoczesnego życia i sto milionów ludzi, liczące Stany Zjednoczone, z dziwną lekkomyślnością, pod wpływem jakiegoś obłądu egoistycznego, przygotowują sobie straszną porażkę, wzbraniając dostępu emigrantom chińskim.

Solidaryzm nie jest ekonomją narodową, a tym mniej nie jest wulgarnym nacjonalizmem politycznym.

Ekonomia narodowa to ekonomia krótkowzrocznego egoizmu narodowego, która chwilowej wątpliwej wartości zysk okupuje wielkimi stratami na dalszą metę. Solidaryzm, w moim pojęciu przynajmniej, jest doktryną wolnej wymiany produktów i wolnego wyboru miejsca zamieszkania.

Wolna wymiana produktów, inaczej powiedziawszy, wolny handel, oraz prawo dowolnego zamieszkiwania są cechą *liberalizmu*; jednak nie są to wyłączne cechy liberalizmu. Obok tego liberali głoszą, że istnieją pewne prawa społeczne: tym prawom należy się poddać, a ich własna swobodna gra, eliminując słabych i utrwalając silnych, wytworzy społeczeństwo harmonijne. Wreszcie obok wolnego handlu i wolności osobistej liberali są zwolennikami wolności umowy, oraz zupełnie biernego zachowania się państwa w stosunkach gospodarczych kraju. Liberalizm, szczególnie w pierwszej fazie swojego istnienia, był idejowo skojarzony z wielkimi hasłami rewolucji francuskiej wolności, równości i braterstwa. Liberalizm odegrał olbrzymią rolę historyczną, lecz do ostatnich swoich konsekwencji doszedł jedynie w Anglii, gdzie już w 1846-ym roku przeprowadzono wolność handlu, co oczywiście w znacznym stopniu przyczyniło się do podniesienia ogólnego dobrobytu przez stanie produktów spożywczych. Tam, gdzie rozwój przemysłowy porobił wielkie postępy, a wolność handlu nie została wprowadzoną, jak np. w dzisiejszych Niemczech, stanowi ona ogólne żądanie przeważającej w kraju ludności miejskiej. Niezależnie od tego liberalizm, dostawszy się do mas robotniczych angielskich

skich, dał bodźca do tworzenia się tych samodzielnych zrzeszeń proletarjackich, jak kooperatywy, związki zawodowe i t. d., które licząc jedynie na własne siły doszły do nigdzie niebywałego stopnia rozwoju, a jednocześnie stanowią gotowe instytucje, za pomocą których interwencja państwa będzie mogła działać. Praktyka aż nadto wykazała, że interwencja państwa, czy to w dziedzinie ubezpieczeń robotniczych, sądów rozjemczych, wynajdywania pracy lub zasiłku bezrobotnym—czy to w walce z nędzą—jest polownicza, dopóki nie ma ona żywej podstawy w instytucjach odpowiednio do tych celów zorganizowanych i złożonych z ludzi bezpośrednio zainteresowanych. Cała działalność naprzykład niemieckich związków zawodowych od lat 80-tych do początku bieżącego wieku polegała na tym, aby ubezpieczenia narzucone przez państwo i wykonywane przez urzędników państwa przetworzyć w swoją własną funkcję przez swoich mandatarjuszy wykonywaną, — państwo zaś sprowadzić do roli kasjera, pokrywającego niedobór. Liberalna więc zasada nieinterwencji państwa stworzyła niejako gotowe kadry dla interwencji państwa. Jeżeli w dodatku przypomnimy sobie, że to państwo, którego interwencji sobie liberali nie życzyli było państwem absolutno-feodalnym, to zaś państwo, którego interwencji dziś pragniemy jest, lub ma być państwem demokratycznym, to rola historyczna liberalizmu przedstawi się nam z zupełną jasnością. Niemniej tę rolę w całości liberalizm odegrał jedynie w Anglii i to nie zupełnie konsekwentnie, bo np. pseudo-darwinistyczna interpretacja

liberalizmu o postępie przez dobór silniejszych zupełnie nie godzi się z zasadą braterstwa. Bratu, o ile wyraz ten ma jakiś sens, nie pozwala się ginąć z głodu, a tym mniej nie pragnie się jego zguby w imię rozwoju. Zresztą naukowa interpretacja wyrazów słaby i silny człowiek jest zupełnie inną od tej, jaką jej daje pseudo-darwinistyczny liberalizm. Słabemi lub silnemi w danej chwili nie są istotnie słabi lub silni, lecz nieprzystosowani lub przystosowani do warunków. Gdy warunki są złe właśnie najgorsi przystosowują się do nich najlepiej i wydają się najsilniejszymi, choć w istocie, t. j. w lepszych warunkach byłiby niesłychanie słabemi. Następnie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że istnieją pewne prawa społeczne, że społeczeństwo powinno być badane, jak każde inne zjawisko, lecz cel tych badań jest taki sam, jak cel wszystkich innych badań, a mianowicie oddziaływanie na rzeczy. Liberali więc mają zupełną słuszność, gdy twierdzą, że są prawa społeczne, które należy badać, bo inaczej postępuje się na ślepo, żywiołowo, po omacku, lecz nie mają zupełnie słuszności, gdy twierdzą, że prawom tym należy się poddać. Właśnie poznanie ich umożliwia niepoddawanie się im, umożliwia opanowanie ich w celu wywołania pożądanego zjawiska społecznego, — tak, jak poznanie praw fizyki i technologii, umożliwia zrobienie pożądanego dzieła technicznego. Wreszcie liberali pojmowali wolność umowy, jako wolność indywidualną. Wynikał z tego zakaz koalicji i zakaz zawierania umów zbiorowych pomiędzy robotnikami, a fabrykantem. Przy takim

pojmowaniu wolność umowy przetwarzała się w najczystszą niewolę, gdyż fabrykant traktując z każdym robotnikiem osobno, mógł mu dyktować swoje warunki. Jeden robotnik nie jest stroną w wielkoprzemysłowej produkcji — stroną są dopiero wszyscy robotnicy danego przedsiębiorstwa. W dalszym rozwoju, jak wiadomo, stronami są wszyscy robotnicy danej gałęzi przemysłu i wszyscy fabrykanci danej gałęzi przemysłu. Obydwie więc strony zainteresowane są zbiorowe. Liberalny postulat wolności pracy również wymaga umiejętnej interwencji państwa i społeczeństwa, aby mógł być urzeczywistniony. Nie można nazywać wolnością pracy branie pierwszej lepszej z brzegu pracy, aby nie zginąć z głodu. Wolność pracy oznacza przede wszystkim możliwość wyboru; — należy więc tak rozwinąć jednostkę, aby z całą świadomością tego wyboru dokonać mogła. Należy dalej unicestwić widmo głodu, które każdej chwili może zmusić do porzucenia obranej pracy i do oddania się jakiegokolwiek innej; wreszcie należy umożliwić przetrwanie tego czasu, gdy żadna praca, zgodna z dokonany wybozem, nie trafia się. Postulat wolności pracy, tylko z temi bardzo szerokimi dopełnieniami, może stać się rzeczywistością. Niemniej liberali dopełnień tych nie uznają, gdyż wymagają one z jednej strony bardzo silnych koalicji, t. j. stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, z drugiej strony zaś interwencji państwa. Polityczne postulaty szkoły liberalnej, wypowiedziane w pierwszym okresie jej istnienia, a mianowicie zasada zwierzchnictwa ludu, wolności i równości obywatelskiej stały się

ogólnym cywilizacyjnym dorobkiem;—jednak z liczby postulatów ekonomicznych liberalizmu jedynie zasada wolności handlu ma dotąd siłę żywotną i wszędzie, gdzie nie została wprowadzona, domaga się tego.

Solidaryzm nie jest także *socjalizmem*. Socjalizm, jak wiadomo, w ostatnich czasach podzielił się na trzy prądy, w dodatku różne w różnych krajach i w bardzo niewielu tylko wypadkach może być rozpatrywany, jako całość. Prądy te—to *ortodoksyjny marxizm*, *reformizm*, u nas z niemiecka rewizjonizmem zwany i *syndykalizm rewolucyjny*. Podstawą tego podziału są różnice teoretyczne w zapatrywaniach filozoficznych i społecznych, oraz różnice taktyczne w działaniu. W polskim socjalizmie podział ten nie istnieje, u nas zróżniczkowanie partji socjalistycznych odbyło się przeważnie na gruncie kwestji polsko-rossyjskiej (p. p. s—separatyzm, s. d—centralizm, proletarjat — federatywizm), a po części na gruncie taktyki. W teorii niepodzielnie panuje ortodoksyjny marxizm, t. j. doktryna w Anglii zupełnie nie znana, we Francji i Włoszech wyrugowana przez reformizm z jednej, a syndykalizm rewolucyjny z drugiej strony, w Niemczech zaś, jak przekonał nas kongres Studgardzki, zsunięta na drugi plan przez reformizm. Cała więc krytyka ortodoksji, wszędzie już dokonana, w Polsce jest całkowicie do zrobienia. Teoretyczne podstawy ortodoksji dadzą się sprowadzić do czterech założeń: 1) Koncentracja kapitału; 2) materjalizm dziejowy; 3) teoria wartości; 4) walka klas.

Krytykę koncentracji kapitału zapoczątkowali re-

formiści niemieccy Bernstein i Dawid, odtąd samo życie krytykę tę znacznie pogłębiło. Wbrew teorii koncentracji kapitału ilość ludzi zamożnych wzrasta i absolutnie i względnie, koncentracja kapitału jest właściwie koncentracją przedsiębiorstw, które dzięki systemowi akcyjnemu należą do wciąż wzrastającej ilości właścicieli, w rolnictwie odbywa się w bardzo szybkim tempie decentralizacja gospodarki rolnej, która dochodzi do szczytu w krajach przemysłowych, gdzie rolnictwo czyste ustępuje miejsca ogrodnictwu i warzywnictwu, dającemu duże zyski z małej przestrzeni. Wreszcie najwięcej znamieny przewrót dokonany został w rzemiosłach, dzięki wynalazkowi motorów domowych, a także dzięki zastosowaniu łatwo przenośnej na dalekie dystanse siły elektrycznej.

Jeden z moich krytyków, p. Janus w artykule p. t. „Motor elektryczny—zbawicielem indywidualizmu” mówiąc o mojej pracy „Esquisse d'évolution solidariste” nie neguje decentralizującego i epokowego znaczenia motoru elektrycznego; twierdzi jedynie, że do zastosowania go potrzebna jest organizacja, której w obecnym ustroju ekonomicznym niema. Otóż tą organizacją w obecnym ustroju jest państwo demokratyczne, które, jak Szwecja naprzykład, uznało wodospady górskie i prawo stawiania turbin oraz elektrowni za swój monopol, jest nią również samorządna gmina miejska lub wiejska, która, jak w Szwajcarji, także uznała te rzeczy za swoją zbiorową własność.

O ileby jednak koncentracja kapitału istotnie, chociażby w formie koncentracji przedsiębiorstwa, doprowadziła do absolutyzmu ekonomicznego w ja-

kiejkolwiek dziedzinie, o tyle oczywiście musi być przez demokratyczne społeczeństwo zwalczona. Jeżeli, dajmy na to, niepodobna dostać butów inaczej, jak od trustu fabrykantów obuwia, którzy nakładają na nie dowolnie wysokie ceny, to społeczeństwo musi się bronić, a obronę może prowadzić w trojaki sposób, albo przez kooperatywę, która ze spożywczej przeszła w wytwórczą i założy swoją fabrykę obuwia, albo przez zmonopolizowanie na rzecz państwa danej gałęzi produkcji, albo wreszcie przez wybudowanie kosztem państwa lub instytucje samorządnych fabryk konkurencyjnych, które sprzedając po niższej cenie i płacąc wyższe pensje swoim robotnikom, albo uregulują, albo wyrugują przedsiębiorstwa prywatne. O wywłaszczeniu samodzielnie pracującego drobnego producenta rolnego lub przemysłowego, który w dodatku wobec podnoszenia się ceny pracy, ma tendencję do zupełnego wyeliminowania najemników—nikt dzisiaj nie myśli. Nawet ortodoksi powierzą tę funkcję naturalnemu prawu koncentracji kapitału, które jej nie wykonywa,—lecz sami w żadnym wypadku nie chcą się jej podjąć.

Drugą teoretyczną podstawą ortodoksji jest materializm dziejowy, filozofja wyprowadzająca wszystkie zjawiska społeczne ze zjawisk ekonomicznych. Nie jest w mojej mocy zaznajomić Panów w jeden wieczór ze zdobyczami wiedzy filozoficznej i społecznej ostatnich lat w tej dziedzinie. Mogę więc jedynie ogólnikowo zaznaczyć, że zarówno pragmatyzm w filozofji, jak i wprowadzenie czynnika psychologicznego w naukach społecznych, badania nad totemizmem

i historją idei religijnych i filozoficznych, oraz nad ich wpływem na strukturę ekonomiczną — znacznie zmodyfikowały materializm dziejowy. Cały ten dorobek naukowy ostatnich lat w Niemczech jest mało znany, w Polsce jeszcze mniej. Żeby jednak nie poprzestać na samych tylko ogólnikach, przytoczę, jako przykład, dzisiejszą teorię powstania podziału pracy. Cechy fizyczne mężczyzny i kobiety w pierwotnym społeczeństwie są znacznie więcej zbliżone, niż dzisiaj. Niema różnicy figury, niema różnicy sił i zajęć. Jednak pierwszą magiczną ideją pierwotnego człowieka jest świętość krwi: człowiek z klanu przypuścmy niedźwiedzia uważa siebie za prawdziwego niedźwiedzia i niedźwiedzi za swoich braci, dopuszczanie do klanu jest połączone z magiczną ceremonją wstrzykiwania odpowiedniej krwi; — otóż kobieta ciągle zalewa się krwią, czy to przy menstruacji, czy to przy porodzie — kobieta więc staje się niejako uprzywilejowanym depozytariuszem świętości — staje się sama świętością i, jako taka, staje się dostępną dla mężczyzny jedynie z zachowaniem pewnych formuł magicznych. Ten uświęcony charakter kobiety sprawia, że ona przestaje przebywać z mężczyzną i że mężczyzna zabrania sobie dotykania tych narzędzi i przedmiotów, a więc i wykonywania tych robót, do jakich wzięła się kobieta. Taka jest, na przykład, hipoteza, oparta na bardzo ścisłych badaniach życiowych, wyjaśniająca powstanie podziału pracy. Jak widzimy motorem tu nie są ani warunki ekonomiczne, ani tryb życia, lecz magiczna idea świętości krwi, idea czysto psychologiczna.

Jak zaznaczyłem, nie może być mowy o wyczerpaniu kwestji, w dodatku w jeden wieczór.

Ortodoksyjna teoria wartości również jest dzisiaj zaniechana. Ortodoksja ma jedynie na widoku wyrób rzeczy użytecznych i twierdzi, że o wartości stanowi wyłącznie praca włożona w daną rzecz. Ortodoksja przeocza fakt, że rzecz dzisiaj uważana za nieużyteczną bardzo często jutro staje się najpożyteczniejszą. Przymusowe więc ograniczenie pracy do wyrobu rzeczy w danej epoce za pożyteczne uważanych byłoby zahamowaniem wszelkiego rozwoju. Z drugiej strony niepodobna zmusić ludzi do nabywania rzeczy, których potrzeby nie rozumieją; dla nich mają wartość tylko te przedmioty, których użyteczność znają lub przewidują. O wartości więc doraźnej, rynkowej może jedynie decydować zapotrzebowanie. Niemniej, ponieważ wiemy, że nieużyteczność dzisiejsza zamienia się w użyteczność jutrzejszą, ludziom produkującym takie nieużyteczności dzisiejsze—społeczeństwo powinno dać możliwość pracowania. Mowy być nie może o jakimś planowym, z góry przez kogoś arbitralnie obmyślonym, regulowaniu tego rodzaju produkcji. Takie uregulowanie równałoby się zniweczeniu tego, co po wszystkie czasy było wehikułem rozwoju, a mianowicie zniweczeniu indywidualnego zmysłu wynalazczego. Zresztą: kto ma być taksatorem tej użyteczności? Jeżeli ortodoksyjni marksiści, to złożyli oni dużo dowodów, że są do tego niezdolni. Guesde, przywódca ortodoksji francuskiej, w 1880-ym r. woła: „Czyż jeszcze nie stało się jasnym, że z punktu widzenia robotni-

czego głosowanie powszechne jest całkiem beużyteczne!” W roku 1896-ym ten sam Guesde napisze: „Legalna broń powszechnego głosowania najzupełniej wystarcza, aby armja kolektywistyczna stała się niebawem panią władzy.” A więc w ciągu 16-tu lat „beużyteczna sofistyka radykalna” stała się „zupełnie wystarczającą bronią kolektywizmu.” Rzecz oczywiście pozostała ta sama: powszechne głosowanie. W Niemczech, gdy Bernstein powiedział, że najważniejszą rzeczą jest w tej chwili otrzymanie czterowyrazowego głosowania w sejmie i odpowiedzialności ministrów przed sejmem. — Róża Luxemburg nazwała Bernsteina drobnomieszczańskim politykiem, który zamknął się w jednym punkciku, jak żyd w swoim Talmudzie i podobnie, jak Guesde z r. 80-go, twierdzi, że powszechne głosowanie jest dla proletariatu beużyteczne. Taki sam był stosunek ortodoksji do prawodawstwa fabrycznego i ubezpieczeń robotniczych. Z początku były one oceniane, jako beużyteczne owoce radykalnej sofistyki, w końcu niechętnie aprobowane. Podobnie związki zawodowe: ortodoksi musieli się nimi zająć w obawie, aby kto inny nie zorganizował robotników; niemniej robota jest prowadzona tak, jak gdyby organizatorowie sami nie wierzyli w celowość swoich zabiegów; związki są uważane, jako rodzaj wstępnej klasy socjalizmu, ortodoksi starają się przytym jaknajwięcej uzależnić związki od zarządu partji, związki mają być partyjne i niesamodzielne. Jednak z czasem, dzięki walce, jaką przeprowadziły związki z zarządem partji, ortodoksi, aby nie stracić wpły-

wu, zmuszeni są uznać bezpartyjność i samodzielność związków. Kooperatywy spożywcze powstając również spotykają sarkazm, niechęć, a nawet przeszkody ze strony ortodoksji, gdy mimo to wzrosły, zostają łaskawie uznane za dojne krowy socjalizmu. Ruch kobiecy, ruch wolnomyślny, ruch abolicjonistyczny, nawet socjologiczne badania naukowe—wszystko to powstaje wbrew ortodoksji, jest przez nią początkowo gwałtownie zwalczane, a, gdy mimo to nie da się zwalczyć, ortodoksja wówczas pragnie przynajmniej włączyć je w swoją organizację partyjną i poddać kontroli inteligentów, składających zarząd partji. Oczywista rzecz, że suma tych odszczepieństw jest miarą kultury danego kraju; tym się również tłumaczy, że faktyczne rezultaty w celu podniesienia umysłowego i ekonomicznego ogółu są największe tam, gdzie ortodoksja jest najsłabsza, t. j. w świecie anglo-amerykańskim. Jeżeli zgodzimy się z tym, że rozwój idzie w kierunku coraz większej niezależności człowieka od człowieka, że cechą rozwoju jest coraz racjonalniejszy czyn, t. j. coraz mniejsza różnica pomiędzy zamierzeniem a wykonaniem, i że o wartości danej idei nie stanowi ona sama, lecz czyny, które zrodziła — to daleko wyżej postawić musimy np. liberalizm angielski, niż niemiecką ortodoksję. Liberalizm angielski bowiem zniósł cła, usunął panowanie obszarników, pobudził do życia samodzielne związki zawodowe, zapoznał robotników z całą maszyną współczesnej produkcji, co było koniecznym ze względu na przyjęcie t. zw. ruchomej skali płac. Ruchoma skala płac jest to jak wia-

domo umowa zbiorowa pomiędzy związkiem robotniczym a fabrykantem, w której odpowiednio do większych lub mniejszych zysków przedsiębiorstwa regulują się płace robotnicze. Prawda, że system ten w czasie krachu przemysłowego okazał się złym i został porzucony, lecz jego stosowanie przez kilkadziesiąt lat okresu rozkwitu przemysłowego nie tylko pozwoliło organizacjom robotniczym możliwie wyzyskać ten rozkwit, nie tylko postawiło angielskie związki na niesłuchanie mocnych podstawach, lecz i, co najważniejsza może, wykształciło wśród samych robotników fachowców handlowych i technicznych. Dzięki temu, że elita angielskiego proletariatu w całej pełni przeżyła liberalizm, dzisiaj tam jest możliwe to, że np. fabrykant mianuje dyrektorem robotnika wskazanego przez związek zawodowy, bo taki dyrektor potrafi poprowadzić fabrykę. W tych, ale dopiero w tych warunkach, może być mowa o eliminacji fabrykanta, gdyż jego użyteczna funkcja społeczna nie istnieje. Ortodoksi mówią ciągle o uspołecznieniu środków produkcji, co w języku zrozumiiałym oznacza zmonopolizowanie wszystkich gałęzi pracy przez państwo i skoncentrowanie ich zarządu w ręku urzędników państwa, w ręku biurokracji. Zupełnie nie widać, co zyskałyby w tym wypadku masy pracujące. Zysk fabrykanta byłby wprawdzie usunięty, lecz wzamian za to wzrosłyby niesłuchanie koszta administracji, tymbardziej, że takie „regulowanie produkcji” wymagałoby ogromnie ścisłej statystyki. Słusznie zauważono, że w podobnym ustroju statystycy byłiby królami. Podniesienia niezależ-

ności mas pracujących także nie widać, bo czy kieruje robotą dyrektorznaczony przez fabrykanta, czy też dyrektorznaczony przez ministra—to zupełnie nie zmienia postaci rzeczy. Postęp w tym względzie zaczyna się dopiero z chwilą powstania tego, co Anglicy nazywają demokracją przemysłową, z chwilą, gdy dyrektor zostaje wybierany przez robotników i z pośród nich, lecz aby to się stało potrzeba najprzód silnych bezpartyjnych związków zawodowych, które ortodoksi zwalczają lub ograniczają, a następnie szerokiego rozlania wiadomości handlowych i technicznych wśród robotników, czego ortodoksi nie dają, gdyż są zajęci prawie wyłącznie szerzeniem swojej doktryny. To szerzenie doktryny i tropienie odszczepieństw stało się też głównym zadaniem ortodoksji, w czasie jej największego rozkwitu, t. j. w Niemczech, w latach 90-ych. Obecnie my zdajemy się wchodzić w tę fazę. Głównymi przedstawicielami ortodoksji są: Kautsky w Niemczech, Guesde we Francji, Enrico Ferri we Włoszech. W praktyce ortodoksja doszła do zupełnego kwietyzmu, do zupełnej beczynośności. Materjalizm dziejowy doprowadzono do absurdu. Skoro rozwój zależy od zmian systemu produkcji i techniki, skoro koncentracja kapitałów automatycznie prowadzi do państwowego monopolu produkcji, skoro to wszystko samo się dzieje, należy więc jedynie poznać ten proces, ściślej uwierzyć, że on się odbywa w ten sposób i można czekać spokojnie. Skutek był ten, że ortodoksja ani nie zniosła ceł (reforma burżuazyjna), ani nie usunęła panowania junkrów i monarchji ab-

solutnej (dla proletariatu jest obojętne, jaki rodzaj burżuazji panuje nad nim),—ani wreszcie nie rozwinęła instytucji proletariackich i własnej myśli socjalno-filozoficznej, uwięziwszy ją w dogmacie. Dodatnie funkcje ortodoksji sprowadzają się więc jedynie do prowadzenia legalnej, bardzo słabo opozycyjnej polityki demokratycznej, i to w państwie absolutystycznym, gdzie ramy legalne są nader szczupłe. Ortodoksja postawiła się w ten sposób w niesłychanie wygodnym położeniu: czystość doktryny pozwalała jej uważać się za jedynie prawdziwie postępową myśl, a jednocześnie uwalniała od wszelkiego wysiłku czynnego. Pozory rewolucyjności ortodoksja starała się zachować przez doktrynę walki klas. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że społeczeństwo dzisiejsze jest podzielone na klasy i że interesy tych klas są w wielu wypadkach sprzeczne. Nie ulega jednak także najmniejszej wątpliwości, że w wielu wypadkach interesa różnych klas są wspólne. Na przykład wolny handel był wspólnym interesem wielkiego przemysłu i proletariatu; prawa człowieka są wspólnym interesem wszystkich jednostek szanujących swoją i cudzą godność; rozwój i zyskowność przemysłu odbija się dodatnio na robotnikach; demokratyzacja polityczna jest postulatem wszystkich klas, które liczą na własne siły, nie zaś na przywileje polityczne; oddzielenie kościoła od państwa, zniesienie zakonów, usunięcie duchownych od szkolnictwa są wspólnym interesem wszystkich inteligentnych ludzi, z jakiegokolwiek klasy pochodzą, gdyż wszelki dogmatyzm, filozoficzny, czy społeczny, bez-

względnie wierzący w siebie, i zwalczający przeciwnika nieuczciwymi środkami jest z swej natury wrogi rozwojowi umysłowemu. Otóż walka klas, pojmowana jako zupełna sprzeczność interesów pomiędzy dwiema tylko klasami, na które arbitralnie podzielono społeczeństwo, t. j. pomiędzy burżuazją, a proletariatem jest zupełnie niezgodna z rzeczywistością. *I jeżeli dana klasa walcząc z inną przekroczy tę granicę, poza którą kończy się rozbieżność, a zaczyna zbieżność interesów, to walcząc dalej wyrządza sobie sama krzywdę.* W Niemczech doktryna walki klas nie wyrządziła żadnych szkód, gdyż wobec znanej bierności rasowej tego narodu, zwykle w praktyce nie dochodzono nawet do granicy rozbieżności interesów. Natomiast na serjo doktrynę walki klas przejęli zachodnio-europejscy syndykaliści rewolucyjni, oraz polscy i rosyjscy socjaliści do ostatnich czasów. Ortodoksja potrzebuje do istnienia stojącego bagna reakcji, takiej, jaka panowała w Niemczech w końcu zeszłego stulecia, a u nas rozpoczyna się teraz. Rosyjsko-polski ruch wolnościowy, szczególnie w pierwszej fazie swojego rozwoju — był istotnie wolnościowym: to znaczy, że wszystkie klasy społeczeństwa, jeżeli nie rozumiały, to odczuwały zasadniczą wspólność swoich interesów i ich zasadniczą rozbieżność z jedną tylko klasą, mianowicie z biurokracją. Łączne działanie, oparte na takim poczuciu, było tajemnicą pierwszych powodzeń ruchu wolnościowego. Niebawem jednak stan rzeczy się zmienił. Nie chodzi mi tu o potępienie kogokolwiek: byłoby

istotnie cudem, gdyby w krajach tak strasznej ciemnoty, jak Rossja i Polska, pierwszy ruch masowy był rozsądnym i celowym. Chodzi o poznanie błędów, aby ich na przyszłość nie powtarzać. Otóż niebawem ortodoksja wbiła klin walki klasowej, rozumianej przytym szczerze, pomiędzy burżuazję i proletarjat, t. j. pomiędzy dwie klasy, których interesa były przeważnie wspólne i przeważnie sprzeczne z interesami biurokracji. Klin walki klasowej rozsadził blok burżuazyjno-proletarjacki, co oczywiście wzmocniło stanowisko reakcji i spowodowało utratę większej części pierwszych zdobyczy ruchu wolnościowego.

Klin walki klasowej, przeniesiony na pole ekonomiczne, wywarł niemniej ujemne skutki. Pierwsze strejki ekonomiczne, chociaż prowadzone w imię idei walki klas, nie przekroczyły jednak naturalnej granicy wspólności interesów fabrykanta i robotnika. Wszakże idea walki klas z jej doktryną nadwartości, równej wyzyskowi, wziętą także na serjo i stosowaną w praktyce, wywołała powódź wtórnych strejków, które zachwiały byt przemysłowców, stały się powodem zamknięcia ogromnej ilości przedsiębiorstw i rzuciły na bruk całe masy pozbawionych pracy. Arbitralny podział społeczeństwa na dwie tylko klasy: burżuazję i proletarjat, kiedy klas tych w rzeczywistości jest znacznie więcej; bezwzględne zapoznanie tych interesów, jakie są wspólne dla proletariatu i dla niektórych innych klas: np. dla burżuazji, inteligencji, rzemieślników; absolutne niezdawanie sobie sprawy z współzależności zjawisk, współzależności zarówno korzystnej, jak i niekorzystnej —

wszystkie te błędy teoretyczne, stosowane w praktyce, stały się powodem klęsk nie tylko politycznych, lecz i ekonomicznych. W Rosji szkody ekonomiczne, o ile mowa o proletariacie, t. j. o robotniku wielko-przemysłowym, są znacznie mniejsze. Tam zatrzymano się na naturalnej granicy rozbieżności interesów pomiędzy robotnikiem i fabrykantem. Należy to przypisać temu, że wówczas kiedy u nas myśl społeczna dzieli się tylko na dwa odłamy: konserwatywny i ortodoksyjny; w Rosji pomiędzy konserwatyzmem i ortodoksją znajdujemy aż trzy doktryny społeczne: konstytucyjno-demokratyczną, radykalną i wolnomyślną. Wpływowi tych doktryn należy przypisać intelektualne podniesienie się zarówno fabrykantów, jak i robotników, a zatem łatwiejsze porozumienie się na polu rozbieżności interesów i silniejsze współdziałanie na polu wspólnych interesów.

Znacznie mniej szkód wyrządziło przejęcie teorii walki klas przez zachodnio-europejskich *syndykalistów rewolucyjnych*. Szkody te wszakże zostały do pewnego stopnia okupione wspaniałą teoretyczną krytyką demokracji i socjalizmu, przeprowadzoną przez teoretyków tego kierunku. Syndykaliści rewolucyjni dowiedli mianowicie, że parlamentaryzm i demokracja polityczna są niezbędnym etapem rozwoju, którego pomijać nie można, tam, gdzie etap ten nie został osiągnięty, przedewszystkim o osiągnięcie go chodzić powinno. Jednak na tle państwa demokratycznego dzieje się, zdaniem synd. rew., źle, gdyż nikt ani o walce klas, ani o rewolucji socjalnej nie

myśli. Biorą oni kryterjum filozofji pragmatycznej, na mocy którego o wartości idei stanowi metoda działania dla jej urzeczywistnienia, i dochodzą do przeświadczenia, że reformizm socjalistyczny nie jest zupełnie socjalizmem—jest jedynie konsekwentną demokracją, która wprowadza w życie zasadę wolności, równości i braterstwa. Stosując tę samą metodę do ortodoksji socjalistycznej na tle państwa demokratycznego, twierdzą oni, że ortodoksi niczyjego zaufania wzbudzić nie mogą: reformiści uważają ich słusznie za niekonsekwentnych reformistów, synd. rewolucyjni zaś za rewolucjonistów frazesu. Istotnie ortodoksi na tle państwa demokratycznego przetworzyli się w rodzaj uczonego rabinatu dla prawidłowej interpretacji tekstów Marksa i Engelsa. We wszystkich proponowanych reformach nie interesuje ich celowość tych reform, lecz zgodność z tekstami. Wkońcu godzą się na nie pod naporem mniej uczonej opinii własnego stronnictwa, lecz przy takim nastroju nie podejmują nigdy inicjatywy. Gdy znów chodzi o strejki, to ortodoksi narówni z syndykalistami rew. uważają je nie za środek doraźnego polepszenia bytu robotników w granicach możliwości, lecz za manewra, lub może za sygnał do rewolucji socjalnej. Ponieważ jednak, zdaniem ortodoksów, rewolucję socjalną musi uprzednio przygotować koncentracja kapitału, a ta zachowuje się bardzo ospale, więc ortodoksi zapatrują się sceptycznie na każdy strejk, zarówno reformistyczny, podjęty w celu polepszenia warunków bytu i w przekonaniu, że przedsiębiorstwo bez strat może to uczynić, jak i synd. rewolucyjny,

podjęty, jako próba zbrojnego ataku na całe dzisiejsze społeczeństwo. Zjadliwa, lecz słuszna krytyka synd. rewolucyjnych, niezmiernie przyczyniła się do upadku ortodoksji w Zachodniej Europie, co należy jej poczytać za zasługę. Poza tą stroną krytyczną, syndykalizm rewolucyjny ma jednak i stronę pozytywną, która zupełnie nie wynika logicznie z pierwszej, i która w praktyce osłabia rozwój zarówno całego społeczeństwa, jak i proletariatu.

Antymilitaryzm, propagowany we Francji przez syndykalistów rewolucyjnych, osłabia demokratyczne państwo francuskie i wskutek naturalnego prawa współzależności zjawisk unacnia i potęguje światowe stanowisko reakcyjnego państwa niemieckiego. Ten sam skutek ma neomalturjanizm. W stosunku do ruchu robotniczego syndykaliści rewolucyjni przywiązują wagę tylko do jednej jedynej jego postaci, tak, jak gdyby innych nie było, a mianowicie do związku zawodowego. W dodatku, przestrzegając faktycznie niemniej ściśle, jak ortodoksi, czystości doktryny, tworzą syndykaty bardzo nieliczne, szalenie wojownicze i wciąż osłabiające się szalonymi i nieudanymi zamiarami. Ich antyparlamentaryzm w państwie parlamentarnym jest w najwyższym stopniu niekonsekwentny: w zasadzie twierdzą, jak niegdyś ortodoksi, że głosowanie powszechne jest dla robotników bezużyteczne; wielekroć jednak parlament zagłosuje jaką korzystną dla proletariatu reformę, sobie starają się przypisać zasługę. Głównymi przedstawicielami syndykalizmu rewolucyjnego są we Francji Sorel, Berth i Lagardelle, wydają miesięcznik

„Le mouvement socialiste”, Labriola we Włoszech, Michaelis i dr. Friedeberg w Niemczech. We Francji i Włoszech syndykaliści rewolucyjni są niebardzo liczni, mają wpływ na nieznaczną tylko część proletariatu, co sprawia, że obok ujemnej roli osłabiania jedyne-
go demokratycznego mocarstwa wśród reakcyjnych mocarstw kontynentu, oraz osłabiania związków zawodowych i tamowania innych form ruchu robotniczego, odgrywają dodatnią rolę drożdży, wnoszących żywszy ruch w inne stronnictwa. Niemieccy syndykaliści rewolucyjni, trudniąc się prawie wyłącznie antymilitaryzmem w Niemczech, wobec struktury tego państwa, odgrywają jedynie najdalej idącą demokratyczną akcję, jednak opartą na zupełnie błędnych przesłankach teoretycznych.

Reasumując wszystko powiedziane, dochodzimy do wniosku, że solidaryzm nie jest ani ortodoksją socjalistyczną (inaczej zarozumiałe „naukowym” socjalizmem zwaną), ani też syndykalizmem rewolucyjnym.

Z poczuciem ulgi myśl przystępuje do *reformizmu* socjalistycznego, u nas, gdzie wszystko jest kopjowane ze wzorów niemieckich, rewizjonizmem zwanego. Przedstawicielami reformizmu są Bernstein i Dawid w Niemczech, we Francji reformizm ogarnia szerokie masy i ma wielu wybitnych przedstawicieli, na szczególną uwagę zasługuje jednak głęboki teoretyk tego kierunku: Eugenjusz Fournière, redaktor „Revue Socialiste”, we Włoszech wymienić należy Turati’ego, w Anglii, o ile są socjaliści, bo jest ich tam wogóle niewiele, o tyle są reformistami. Hyndeman, dzielny obrońca autonomji Indji, stoi na ich czele.

W teoretycznych pracach reformistów znajdujemy krytykę wszystkich dogmatów ortodoksji. Bernstein przeczy koncentracji kapitału w przemyśle, Dawid dowodzi decentralizacji kapitału w rolnictwie, Vandervelde zachwyca się rzemiosłem, odrodzonym przez motor domowy, włoscy reformiści negują ortodoksyjną teorię wartości, a Fournière podrywa doktrynę walki klas. Obok tego widzimy u nich ogromne poczucie rzeczywistości i celowego czynu. Reformiści niemieccy pierwsi wysuwają na pierwszy plan hasło o czteroprzymiotnikowe głosowanie do sejmu pruskiego i odpowiedzialności ministrów przed izbą, Bernsteiu kuje znaną formułę „cel jest niczym, metoda wszystkim”, inni wykazują beztreściwość pojęć „rewolucja socjalna” i „uspołecznienie środków produkcji.” Wszyscy energicznie żądają od państwa reform prawodawczych, nie zwracając żadnej uwagi na skrupuły sekciarzy socjalistycznych, zdaniem których prawodawstwo dane robotnikom przez burżujów jest zatrutym owocem. Biorą czynny udział w tym prawodawstwie, a dwaj reformiści francuscy Millerand i Viviani, obydwaj ekskomunikowani, z powodzeniem doskonalą je, jako ministrowie. Zapałem propagują ideję bezpartyjnych związków zawodowych, umów zbiorowych, sądów rozjemczych; niektórzy są zwolennikami bezpartyjnej kooperatywy spożywczej. W niemieckim reformizmie na pierwszy plan wysuwa się ton politycznej demokratyzacji państwa, we francuskim, gdzie polityczna demokratyzacja państwa jest faktem dokonany, dźwięczy głównie nuta pokojowego rozwoju wewnętrznego, tak,

aby rozwój ten nie był ani zastojem, ani anarchją. Nietylko nie czują oni żadnej odrazy do „sofistyki radykalnej”, lecz sami ją przetrawiają i wytwarzają. Reformizm znalazł swój klasyczny wyraz w pomnikowej pracy Fournièr’a: „Jednostka, zrzeszenie i państwo” (*l’Individu, l’Association et l’Etat*). Dzieło to, całe przesiąknięte poczuciem tolerancji, godności osobistej, racjonalizmu jest jednym z najpiękniejszych wytworów gienjuszu francuskiego. Oczywiście nie znajdziemy tam ani słowa wzmianki o rewolucji socjalnej, z chwilą, gdy państwo stało się państwem demokratycznym. „Uspołecznienie środków produkcji”, jako pojęcie zawierające w sobie akurat tyle treści, co np. „Królestwo Boże na ziemi”—jest również pominięte. Natomiast znajdujemy tam przedziwnie jasne uogólnienie tego ruchu zrzeszeń, jaki ogarnął cywilizowane narody. Każdej potrzebie jednostki, potrzebie wytwórczej, handlowej, moralnej, umysłowej, fizycznej odpowiada pewne w tym celu wyspecjalizowane zrzeszenie. Takie zrzeszenie powinno być ściśle ograniczone do jednego przedmiotu, a jednostka obracając się w wielu różnych zrzeszeniach zaspakaja wszystkie swoje potrzeby. Potrzebie wytwórczej dla robotników wielkiego przemysłu odpowiada związek zawodowy, dla rzemieślników i włościan spółki specjalnego typu, mające na celu zakup i wspólne użytkowanie wielkich maszyn lub źródeł motoru, potrzebie spożywczej—odpowiada kooperatywa, potrzebom moralnym—towarzystwa religijne, filozoficzne, towarzystwa dobroczynności i t. d. Wszystkie te zrzeszenia powinny być absolutnie bez-

partyjne i ściśle ograniczone do swojego właściwego celu. Samo państwo jest także tylko jednym wię-
cej zrzeszeniem, opartym na umowie, jak inne, i de-
cydującym większością głosów, jak inne. Zadaniem
państwa, jako najwyższego zrzeszenia, opartego na
piramidzie splotu innych zrzeszeń, jest jedynie koor-
dynować ich działalność, tak, aby żadna jednostka
nie była pozostawiona bez pomocy w żadnej potrze-
bie. W tym rozwijającym się procesie wielości wy-
specjalizowanych i autonomicznych stowarzyszeń,
z których każde obejmuje jakąś potrzebę jednostki
i do których jednocześnie każda jednostka należy
na zasadzie jakiegoś wspólnego interesu z innymi,—
przywileje kapitału zanikają same przez się: stopa
procentowa się zniża, ceny pracy najmniej idą w górę,
oświata ogólna i techniczna rozwija się w ma-
sach, co toruje drogę do „demokracji przemysłowej”,
przedsiębiorstwa państwowe i municypalne znoszą
różnicę pomiędzy pracodawcą i pracownikiem, to sa-
mo w wyższym jeszcze stopniu czynią kooperatywy,
gdy ze spożywczych przechodzą w wytwórcze, a gdy
dodamy do tego, że w kasach banków państwowych
i prywatnych gromadzą się niezmierne skarby pry-
watnej gotówki, którą na bardzo niski i wciąż zni-
żający się procent mogą pożyczać państwo, samo-
rządne instytucje, kooperatywy spożywczo-wytwórcze,
a nawet z czasem, gdy związki zawodowe rozwina-
ją się silniej i kooperatywy czysto wytwórcze—to otrzy-
mamy obraz przyszłego społeczeństwa, obraz ciągle
stawający się, ciągle ruchomy, a oparty na splocie,
na federacji autonomicznych i wyspecjalizowanych

zrzeszeń, i stanowiący jedynie przedłużenie istniejących stosunków. Ja zupełnie godzę się z teorią Fournier'a, z dwoma wszakże zastrzeżeniami, a mianowicie: 1) że ta teoria zupełnie nie wynika z socjalistycznych przesłanek, lecz jest rozwinięciem racjonalizmu, indywidualizmu i doktryny współzależności zjawisk, czego Fournier wyraźnie nie mówi; 2) że nie jest ona wcale socjalistyczną, gdyż nie nosi żadnej zasadniczej cechy charakterystycznej socjalizmu. Niema tam mowy ani o partyjności związków zawodowych, ani o partyjności kooperatyw, ani nawet o przymusowym wywłaszczeniu kogokolwiek. Dla zniesienia wielko-kapitalistycznych przedsiębiorstw Fournier'owi wystarcza zwyczajna konkurencja podobnych przedsiębiorstw państwowych, municypalnych i kooperatywnych, zasilanych z funduszków publicznych i prywatnych. Przymusowe wywłaszczenie, oczywiście z indemnizacją, stosuje się jedynie do przedsiębiorstw noszących charakter monopolu naturalnego, jak kopalnie lub monopolu przestrzennego, jak koleje, tramwaje i t. p. Poza temi wyjątkowemi wypadkami najzupełniej wystarcza konkurencja przedsiębiorstw zbiorowych z prywatnemi, wskutek której te ostatnie zostaną wyeliminowane. Dla jasności zaznaczmy, że bezpartyjność nie oznacza bynajmniej zaparcia się swego zdania, oznacza ona jedynie należenie do tyłu różnych partji, wiele ich się wytworzy na tle każdego zrzeszenia. Następnie dodajmy, że ta bezpartyjność rozpoczyna się od takich zrzeszeń, które zaspakajają najprostsze potrzeby: np. kooperatywa spożywcza: każdy jest spożywcą

i każdy chce mieć tani i dobry towar. Przedwczesna bezpartyjność zrzeszeń politycznych, oświatowych lub religijno-filozoficznych jest nawet szkodliwą dla rozwoju, gdyż często maskuje rządy jakiejś partji, uważającej się za ogólną, t. j. pragnącej zaspokoić wszystkie potrzeby jednostki.

Choćby w najkrótszym skróceniu wypada w tym miejscu zanalizować kilka doktryn, pochodzących z Anglii, a także, że tak powiem, nieświadomie solidarystycznych. Mówię o fabistach (*fabian society*), którzy drogą samej tylko kooperatywy, początkowo spożywczej, a następnie spożywczo-wytwórczej pragną przekształcić istniejący ustrój ekonomiczny. Fabiści prowadzą dalej dzieło zapoczątkowane przez kilku prostych robotników, „sprawiedliwych pionierów w Rochdalu”, w 1844-ym r. w chwili strasznej nędzy i dziś z dumą wskazują na swoje 3 przeszło miliony dorosłych członków, na swoje magazyny, na swoje fabryki, na swoje okręty i majątki ziemskie, gdzie każdy pracownik jest jednocześnie własnym pracodawcą. Karceni przez ortodoksów, odpowiadają: wasz kolektywizm jest wciąż jeszcze marzeniem, a nasza kooperatywa już jest rzeczywistością. Ścisła bezpartyjność kooperatywy jedna jej niezmiernie licznych członków. U nas kierunek ten jest reprezentowany przez ludzi olbrzymiej energii i ogromnej wartości moralnej, jak Wojciechowski, Abramowski, (zdaje się Chwałewik); skupiają się oni koło tygodnika „Społem” i, choć wątpliwym jest, czy sama tylko kooperatywa zdoła przekształcić dzisiejszy świat na inny, lepszy i sprawiedliwszy, — jednak nie ulega

wątpliwości, że jest ona jedną z najpotężniejszych dźwigni rozwoju. Wszyscy, którym drogie jest lepsze jutro, powinni kierunek ten z całych sił poprzeć. Nie można pominąć również partji, typowo angielskiej, której brak prawie zupełnie teoretyków, lecz która wydała najwspanialszych działaczy robotniczych. Mówię o niezależnej partji pracy, opartej na doktrynie *neo-unionizmu*. John Burns, dawny robotnik, organizator tragarzy portowych, dzisiejszy minister jest wybitnym działaczem tego kierunku. Webbowie jego historykami. Na polu parlamentarnym i ministerjalnym neo-unioniści walczą o zniesienie resztek przywilejów lordów, o reformy robotnicze i oświatowe, o lepszą organizację dobroczynności publicznej. Na polu związków zawodowych, które dzisiaj w odróżnieniu od starego unionizmu, obejmują wszystkich robotników danego zawodu i są oczywiście bezpartyjne (liberalizm liczy jeszcze bardzo wielu zwolenników wśród roboczych mas angielskich, mają ich także radykalizm i socjalizm),—neo-unioniści doskonałą taktykę strejkową, tworzą umowy zbiorowe, sądy rozjemcze; — umożliwiają osiągnięcie klasie roboczej maximum zarobku przy minimum wysiłku. Robią to głównie dzięki rozszerzeniu wiedzy handlowej i technicznej w masach roboczych i dzięki wytworzeniu doskonale obeznanych ze stanem rynku i produkcji sekretarzy związków zawodowych, którzy cieszą się zasłużonym zaufaniem wśród swoich wyborców. Należy też wspomnieć o angielskich radykałach, na czele których stoi Labouchère i których poglądy podziela lewica liberałów. Ci przyjmują

całkowicie solidaryzm, co daje im moc do walczenia jednocześnie o zupełną demokrację polityczną, o reformy parlamentarne dla robotników, a także życzliwie śledzić i popierać kooperatywizm oraz neo-unionizm, który w odróżnieniu od syndykalizmu rewolucyjnego można nazwać syndykalizmem reformistycznym.

II.

Doktryna solidaryzmu opiera się na naturalnym, powszechnym, niezaprzeczonem fakcie współzależności zjawisk. Ta współzależność zjawisk może być złą, albo dobrą; świadomą albo nieświadomą. Chodzi o to, aby przez spotęgowanie świadomości zamienić współzależność złą na dobrą.

Oto w trzech zdaniach solidaryzm i jego zadania.

Zanalizujmy to wszakże bliżej. Przedewszystkiem porozumy się co do terminów. Współzależność złą — nazywać będziemy wprost współzależnością. Współzależność dobrą—solidarnością. Wskutek tego będziemy mówili o współzależności świadomej lub nieświadomej i o solidarności świadomej lub nieświadomej. Wilk pożerający jagnię robi dobrze sobie, źle jagnięciu: oto przykład współzależności, złej dla tego, że ze stosunku współzależnego osiąga korzyść jedna tylko strona, drugiej dzieje się krzywda. Bluszcz, okalający dąb: oto przykład solidarności, gdyż bluszcz, choć korzysta z kory i pnia dębu, nie wyrządza mu tym krzywdy, jednak w tym przykła-

dzie korzyść jest jednostronna. Pszczoła, ssąca sok z kielicha kwiatu i nabierająca na łapki pyły rozrodcze kwiatu, które potem strzepując rozsiewa, oto przykład solidarności, gdzie korzyść jest dwustronna. Niema zjawiska ani w przyrodzie, ani w społeczeństwie; niema żadnego życia ani jednostkowego, ani zbiorowego, któreby istniało jedynie przez walkę, jedynie we wrogich sobie okolicznościach i warunkach. Każde ma za sobą przedewszystkim pewną sumę warunków sprzyjających, każde istnieje głównie i przedewszystkim przez solidarność. Cechą każdego życia, jednostkowego czy zbiorowego, są 3 momenty: zachłanny, t. j. branie z otoczenia, przetwórczy, t. j. przerabianie w sobie wziętego i rozlewny, t. j. oddawanie innym przetworzonego. Walka odpowiada tylko pierwszemu momentowi — i to nie zawsze. Moment drugi jest osobistym doskonaleniem się, jest walką i solidarnością w stosunku do samego siebie, jest wysiłkiem. Momentowi trzeciemu odpowiada wyłącznie solidarność. W miarę rozwoju świadomości momentowi pierwszemu coraz mniej odpowiada walka, i coraz więcej solidarność — coraz mniej wydzieramy innym to, co im jest potrzebne do życia, coraz więcej korzystamy z usług innych, które dla nich są rozlewnością, nie zaś krzywdą, coraz więcej wreszcie wydzieramy skarbów przyrodzie, które wszystkim nam służą. Jeżeli porównamy życie plemienia koczowniczego, dla którego wojna jest stałym zajęciem — z dzisiejszą wojną, która jest wypadkiem stosunkowo rzadkim; jeżeli porównamy zwyczaj zemsty rodzinnej do dziesiątego pokolenia i in-

ne podobne z dzisiejszym sporem pomiędzy kapita-
listą i robotnikiem, sporem, który w krajach cywili-
zowanych przybiera postać umowy;—jeżeli porówna-
my średniowieczne wojny religijne z dzisiejszą par-
lamentarną formą sporu kościoła z cywilizowanym
państwem—to złagodzenie form walki, wzrost świa-
domości i wzrost solidarności nie mogą ulegać dla
nas najmniejszej wątpliwości. P. Kulczycki, oma-
wiając te moje poglądy w grudniowym zeszycie Kry-
tyki, twierdzi, że wszystkie reformy zawdzięczamy
wyłącznie walce i że na przyszłość tak zawsze dzieć
się będzie.

Oczywiście, jeżeli nie odróżniamy pojęć „walka”
i „wysiłek”, to p. Kulczycki ma słuszność. Bez wy-
siłku, to znaczy bez znacznego samoudoskonalenia
się w procesie przetwórczym, żadne życie nie może
ani zwalczyć wrogich sobie czynników, ani wyko-
rzystać czynników sprzyjających, a nieprzynoszących
krzywdy innym. Ślepemu każcie się zachwycać słoń-
cem zachodzącym w prześwietlone szafirowo-złote
morze, albo choremu na żołądek zastawcie stół ana-
nasami i winem szampańskim, — a nie zrobicie im
żadnej przyjemności, bo ich wewnętrzny wysiłek nie
jest zdolny do zawiązania tych stosunków par ex-
cellence solidarnych, gdyż słońce, morze i krzewy
winne nic a nic nie tracą, kiedy ich blaskiem i ich
owocami poi się człowiek. Lecz pomiędzy walką, to
znaczy doraźnym, ślepym, żywiołowym zewnętrznym
odruchem, a rozumnym i celowym wewnętrznym wy-
siłkiem jest ocean, ocean tysięcy lat rozwoju. Nie-
chaj p. Kulczycki z całą właściwą sobie bezstronno-

ścią i inteligencją zechce porównać te straszne bóle porodowe, w których wiła się Francja w końcu XVIII wieku lub te, w których dziś wije się Rossja, aby zrodzić wolność — z przebiegiem uzyskania prawa czteroprzymiotnikowego głosowania w Austrii; a przyzna mi niewątpliwie, że wzrost pierwiastku świadomego jest faktem. Na tym fakcie wolno budować. P. Kulczycki nie przeczy zresztą wzrostowi świadomości, lecz bagatelizuje ten czynnik. Otóż ja nie bagatelizuję tego, co jest najsilniejszym wehikułem rozwoju, na spotęgowaniu którego polega cała przyszłość. P. Kulczycki w konkluzji twierdzi, że solidaryzm może mieć tylko niejako dodatkowe znaczenie do socjalizmu, jako bodziec do przeprowadzenia niektórych pożytecznych reform, które są etapami w walce o uspołecznienie środków produkcji. Już mówiłem, że pojęcie „uspołecznienia środków produkcji” nie odpowiada żadnej konkretnej treści; — a „pożyteczne reformy” dzisiaj dopiero noszą to miano w języku socjalistycznym, bo wczoraj jeszcze nazywały się „radykałną sofistyką”, „kontrrewolucją”, albo „szkodliwym odciąganiem proletariatu od jego głównych zadań”. Nigdy socjaliści nie dali do nich inicjatywy. Niektóre z nich, jak postulat demokracji politycznej, ubezpieczenia robotnicze, prawodawstwo fabryczne wyszły od radykałów, od inteligentów solidarystycznych. Inne, jak bezpartyjna kooperatywa, bezpartyjny związek zawodowy wyszły samorzutnie, wbrew socjalistom, z samych sfer robotniczych. Do czego to wszystko prowadzi, najmniej mogą sądzić ci, wbrew którym to się stało i którzy

cały czas zwalczali owe „paliatywy” zatrutemi strzałami nienawiści klasowej lub zasnuwali gęstą mgłą wizji państwa kolektywistycznego. Często słyszymy, że solidaryści przepisali sobie program — minimum socjalistyczny i na tym tle haftują jakąś doktrynę. Stało się wręcz przeciwnie. Ci sami ludzie, którzy stworzyli doktrynę solidaryzmu, wpoili w masy robotnicze cały swój program, a stamtąd—z tych mas i pod ich naporem — dostał się on wbrew woli kierujących partją socjalistyczną inteligentów do programu tej partji, jako minimum. Do jakiego maximum prowadzi to minimum najmniej wiedzą socjaliści, szczególnie ortodoksi. Przyjęcie jednak przez socjalistów do swojego programu praktycznych postulatów solidaryzmu jest czysto powierzchowne; ciągle ich czyny przeczą niby przyjętym zasadom. Solidaryzm nie może polegać na tak niepewnym sprzymierzeńcu. Solidaryści powinni sami wykonywać swój program; jeżeli socjaliści będą z niemi współdziałać, wykonywując w ten sposób swój program minimum, tym lepiej: czym więcej sił pracuje nad daną rzeczą, tym prędszej rzecz zostaje wykonana. Ale, jeżeli socjaliści — co im się bardzo często zdarza — zaczną wykonywać swój program — maximum, kiedy jeszcze żaden z postulatów minimum nie wszedł w życie, — solidaryści muszą mieć odwagę schwytać ich za rękę i krzyknąć „stójcie!” Płaszczenie się przed socjalistami, zupełny brak poczucia swojej odrębności i swoich zadań, jaki cechuje polskie partje i instytucje postępowe — ma ten skutek, co każde płaszczenie się, a mianowicie wywołuje zu-

pełnie zasłużone lekceważenie ze strony socjalistów, przyczynia się do zwiększenia nędzy i anarchji tego kraju, a jednocześnie znakomicie ułatwia zadanie obcej i naszej reakcji. Ideja solidarności, opromieniona przez świadomość, jest jasną pochodnią, która oświetla drogi rozwoju i wskazuje prace, jakie podjąć należy. *Nędza jednostki jest nędzą ogółu: z nędzy rodzą się choroby, które każdego wystawiają na niebezpieczeństwo zarażenia się; z nędzy powstają zbrodnie, których ofiarą każdy paść może.* Obowiązkiem więc świadomego ogółu jest zwalczenie nędzy. Ciemnota jednostki jest także niebezpieczeństwem ogólnym: głupiec do czegokolwiek się weźmie, wszystko popsuje, a swoich obowiązków obywatelskich wykonać nie zdoła. Obowiązkiem świadomego ogółu jest zwalczyc ciemnotę jednostki. *Nędzą jest brak niezbędnych warunków do życia: co jest niezbędnym bardzo łatwo i bardzo obiektywnie, określa higjena, która na szczęście jeszcze się nie stała nauką partyjną. Ciemnotą jest brak niezbędnego wykształcenia do wydobywania utajonych w jednostce zdolności umysłowych i moralnych.* Jakie jest to niezbędne wykształcenie, oczywiście inne dla każdego, *zależnie od zdolności,* określa pedagogja, która też jeszcze nie poszła w służbę do nikogo. Jaka będzie żywiołowa gra sił ekonomicznych, czy i jak kapitał się koncentruje, o tym wolno nam robić hipotezy naukowe, lecz liczyć albo czekać na tę żywiołową grę byłoby niegodnym ludzi świadomie przejętych ideją solidarności.

Określenie nędzy i ciemnoty, jako niebezpieczeństwa ogólnego, zniewała nas do walki z temi czynnikami, bez względu na wszelkie koncentracje czy decentralizacje kapitału.

Nie będę się dłużej zatrzymywać nad teorią solidaryzmu.

Solidaryzm jest jasny i prosty, jak wszystkie wielkie idee, jak największe wynalazki. Pragnących zapoznać się bliżej z solidaryzmem odsyłam do moich prac: Solidaryzm, według wykładów Gide'a, *Esquisse d'évolution solidariste*, wydanej w Paryżu u Rivièrè'a i do studjum Rapaporta, drukowanego w Kulturze: *Radykalizm u nas i u obcych* *). Tutaj przechodzę do praktycznych zadań solidaryzmu, przy których i tak będę zmuszony powrócić do strony teoretycznej.

III.

Dla zwalczenia nędzy i ciemnoty niezbędny jest cały szereg instytucji dobroczynnych, ubezpieczeniowych i kulturalnych. Instytucje te winien tworzyć ogół, całe społeczeństwo, w swoim własnym zbiorowym interesie. *Organem woli ogółu jest demokratyczne państwo. To też tam, gdzie demokracja polityczna nie jest urzeczywistnioną, o nią głównie chodzić powinno. Zrozumiano to nawet w Persji, Portugalji i Turcji;—najpóźniej przeświadczenie tej potrzeby doszło do Prus,*

*) Miesięcznik *Kultura* (Wspólna 49) rozpoczyna również tłumaczenia słynnej pracy Bourgeois *«Solidaryzm»*, który wychodzi w dodatkach arkuszowych.

co należy w znacznej części przypisać rozpowszechnieniu tam doktryny walki klas, przy arbitralnym podziale społeczeństwa na dwie tylko klasy: burżuazję i proletarjat. Istotnie, jeśli przyjmiemy ten podział, to biurokrację wojskową i cywilną będziemy musieli uznać za wykonawców woli burżuazji. Zwalczając więc burżuazję, tym samym zwalczamy biurokrację i militarizm. To płytkie rozumowanie, w dodatku przyjęte, jako dogmat, odwraca ogólną uwagę od najważniejszego zadania w państwie niedemokratycznym. Obok przemysłowców i robotników jest cała masa innych klas, jak wielcy i drobni właściciele ziemscy, inteligencja zawodowa, rzemieślnicy, którzy bynajmniej w szablon dwu-klasowego podziału społecznego nie wchodzą. Interesy tych wszystkich klas dobrze zrozumiane są zupełnie sprzeczne z interesami *nieodpowiedzialnej biurokracji*. Właśnie tam, gdzie burżuazja, t. j. wielki przemysł jest u szczytu rozwoju, niema ani militarizmu, ani nieodpowiedzialnej biurokracji. Właśnie Ameryka Północna i Anglja, najwięcej uprzemysłowione kraje, nie mają stałych armji, rzekomo niezbędných do tłumienia strejków; właśnie tam—*zasada odpowiedzialności biurokracji przed reprezentacją narodową najpierw się zrodziła*, a dziś przechodzi w zasadę bezpośredniej obieralności biurokracji. I rzeczywiście: jeśli zgłębimy istotę stosunku fabrykanta do robotnika, to okaże się, że stosunek ten jest dzisiaj przeważnie solidarnym. Gdy fabrykant osiąga większy zysk, może on podnieść płacę swoim robotnikom. Jeżeli nie chce tego uczynić, wówczas

może być zmuszonym przez strejk, umowę zbiorową i t. d. Lecz, gdy fabrykant zysków nie ma, żadna siła nie zmusi go do podniesienia zarobków: będzie wolał raczej zamknąć fabrykę, niż pracować ze stratą, a zamknięcie fabryki rzuca na bruk robotnika. Z drugiej strony, gdy robotnik krócej pracuje, pracuje lepiej, bo jest mniej zmęczony, gdy więcej zarabia, żyje lepiej, wydaje więcej, czyli jako klient, jako spożywca podnosi zamożność przemysłu, rozszerza ów rynek zbytu, który jest niezbędnym warunkiem rozwoju przemysłowego. Komu ćwiek walki klas zupełnie nie zamącił zdrowego sądu o rzeczach, musi się z tym zgodzić. *Tam, gdzie postulat demokracji politycznej jest jeszcze postulatem, istnieje jedna tylko główna sprzeczność interesów, a mianowicie sprzeczność interesów wszystkich klas razem wziętych z interesami samej jednej tylko nieodpowiedzialnej biurokracji. Tam ta jedna sprzeczność musi górować nad innymi, wszystkie inne powinny być stuszowane i zsunięte na dalszy plan. Gdy państwo stało się demokracją polityczną, społeczeństwo uzyskało organ woli, który powinno przede wszystkim użyć do zwalczania dwóch najstraszniejszych wrogów wewnętrznych: nędzy i ciemnoty. Nie wiem skąd pewien mój krytyk wywnioskował, że solidaryzm wyklucza interwencję państwa. *Cały system obowiązkowego i bezpłatnego nauczania, system dopełniony przez udzielanie bezpłatnej odzieży i pożywienia dla dzieci ubogich i przez stypendja dla dzieci ubogich, a zdolnych do średniego i wyższe-**

go wykształcenia, cały system obowiązkowej dobroczynności publicznej, ubezpieczeń robotniczych od kalectwa, nieszczęśliwych wypadków, choroby, starości, przymusowego bezrobocia—wszystko to są zadania, do których właśnie solidaryzm pragnie użyć państwa. Pan Kulczycki twierdzi, iż nawet Gide otwarcie przyznaje, że demokratyczne państwo zadań tych wypełnić nie może. W rzeczywistości, Gide w kursie, który ja przetłumaczyłem, mówi, że na ubezpieczenie od przymusowego bezrobocia *dotąd* ekonomja społeczna nie znalazła środka. Kurs ten traktuje o „walce ze złym” i został w następnym roku dopełniony przez kurs o „współdziałaniu w dobrym.” Otóż w tym drugim kursie Gide wypowiedział swój znany pogląd, że te zagadnienia, których solidaryzm rozstrzygnąć nie może, rozstrzygnie kooperatywa, zaczynając, na co kładzie nacisk, od kooperatywy spożywczej. Ja nie mam najmniejszego zamiaru obniżać znaczenia kooperatywy, wyrzekać się jej pomocy lub odmawiać jej poparcia — lecz twierdę, że solidaryzm bez kooperatywy może także rozstrzygnąć kwestję ubezpieczeń od przymusowego bezrobocia. A z tym, co mówi p. Kulczycki, jakoby to zagadnienie mogło być rozstrzygnięte dopiero po uprzednim uspołecznieniu środków produkcji—zupełnie się nie zgadzam. Widzieliśmy już, że wiele tylko było reform, zamierzonych i dokonanych w celu podniesienia warstw pracujących, zawsze ortodoksi witali je z najwyższą niechęcią, twierdząc, iż w obecnym ustroju ekonomicznym one przeprowadzić się nie dadzą i że należy uprzednio uspołecnić środki

produkcji. Później byli zmuszani do ściągania tych wszystkich rzeczy z „tamtego” świata, kolektywistycznego, na ten świat, demokratyczny, gdzie one się doskonale dały przeprowadzić. Ten sam los czeka ubezpieczenia od przymusowego bezrobocia. Ja z szczególną siłą podnoszę to zagadnienie, gdyż pokazało się w praktyce życiowej państw demokratycznych, iż ono jedno, z liczby wszystkich zadań, jakie solidaryzm stawia państwu, nastrocza większe trudności. Skąd wziąć pieniędzy na nie — oto pytanie, które trzeba rozstrzygnąć.

Podatek postępowy od dochodów jest jedną z pierwszych w tym względzie reform solidarystycznych. Jasnym jest, iż jeżeli ktoś ma większe dochody, to nie zawdzięcza tego wyłącznie sobie, lecz wysiłkom innych, często nieprzewidzianym okolicznościom, splotowi solidarnych warunków, słowem zawdzięcza je wszystkim. Powinien więc świadomie spłacić ogółowi dług, jaki nieświadomie zaciągnął. Jeden z tych nieświadomych solidarystów, jakich bardzo wielu znajdziemy w Europie wśród socjalistów, p. Molkenbuhr, w raporcie wystosowanym na kongres amsterdamski dowodzi, iż, gdyby o nieznaczną tylko część zmniejszono wydatki na armję i flotę, kwestja ubezpieczeń od bezrobocia byłaby rozwiązana. Ja idę dalej od niego i twierdzę, że gdyby Europa zamiast 10 miliardów rocznie wydawała 2 na obronę, a 8 na reformy społeczne, miałyby obronę zupełnie dostateczną, a ubezpieczenia od bezrobocia i wszystkie inne środki walki z nędzą i ciemnotą miały do rozporządzenia fundusze aż nadto wystarczające.

Twierdę dalej, iż jedynym silnym państwem reakcyjnym, które może oponować i zaoponowało przeciwko rozbrojeniu są na świecie Prusy. Twierdę wreszcie, że mimo całej rasowej bierności i rasowego mistycyzmu Niemców, przekształcenie się Prus, bądź to przez przegraną wojnę, bądź przez rewolucję wewnętrzną, bądź przez obydwie te drogi skombinowane w demokrację polityczną, jest rzeczą konieczną, bliską i bez porównania prawdopodobniejszą, niż „usposobienie środków produkcji”. Socjalista Fischer niedawno powiedział w Reichstagu, że jeżeli w Prusach nie zostanie wprowadzone czteroprzymiotnikowe głosowanie, socjaliści niemieccy w razie wojny odmówią posłuszeństwa. Ten ustęp mowy Fischera Vorwärts drukuje olbrzymiemi literami. Oczywista rzecz, że takie oświadczenie ma jedynie sens w przewidywaniu wojny z Francją lub z Anglią i w przewidywaniu, że rezultatem takiej wojny będzie demokratyzacja państwowości pruskiej, co wpłynie na zgodzenie się Niemiec z już proponowanym przez Anglię rozbrojeniem, oraz na użycie na reformy społeczne pieniędzy dziś wydawanych na wojsko. Innych państw, dość silnych, aby mogły zaoponować rozbrojeniu, jeżeli obok Anglii i Francji zgodzą się na nie Niemcy—niema. A na obronę przed wątpliwym i ewentualnym niebezpieczeństwem żółtym, gdyby ono istotnie wtargnęło do Europy, zupełnie wystarczy międzynarodowa milicja europejska, która przypominałaby raczej wielkie towarzystwo strzelecko-gimnastyczne, odbywające ćwiczenia przez parę tygodni do roku.

Wracając do solidaryzmu, to widzimy, że bynajmniej nie wyklucza on interwencji państwa, nie znaczy to jednak, aby ją uważał za wystarczającą. Interwencja państwa nie może być bezwzględnie skuteczną, dopóki nie znajduje poparcia w wolnych stowarzyszeniach. Jeżeli naprzykład państwo chce zupełnie samo przeprowadzić sprawę ubezpieczeń robotniczych lub sprawę pośrednictwa w pracy, to spotyka się ono z dużymi trudnościami. Urzędnikom państwowym bardzo trudno odróżnić prawdziwą chorobę od udanej choroby, prawdziwą niemożność znalezienia pracy od niechęci znalezienia jej. O tych rzeczach najłatwiej decydować zorganizowanym kolegom zawodowym, związkowi zawodowemu. Następnie państwo w takich wypadkach niezmiernie dużo wydaje na administrację: urzędnicy państwowi są bardzo kosztowni. Mamy tu przedsmak tej niedogodności, którą kolektywizm pragnie podnieść do najwyższej potęgi. Natomiast związki zawodowe, podejmując sprawę ubezpieczeń, wykonywują ją znacznie lepiej i taniej. Oczywiście związek zawodowy musi ogarniać wówczas wszystkich robotników danego zawodu: czyli musi być bezpartyjnym i stać na gruncie ściśle ekonomicznym, co bynajmniej nie przeszkadza jego członkom należeć poza związkiem do partji politycznych. Praktyka aż nadto wykazała, że bezpartyjne, dobrze zorganizowane związki zawodowe są jedynym środkiem do podwyższenia płacy roboczej, są najlepszym środkiem pomocniczym dla państwa w sprawie ubezpieczeń i wynajdywania pracy, wreszcie są niezbędnym warunkiem kultural-

nego stosunku pomiędzy kapitałem i pracą. Mowy być nie może o żadnych sądach rozjemczych, o żadnych umowach zbiorowych,—dopóki nie istnieje bezpartyjny związek zawodowy. Organizacja takich związków, zaznajamianie robotników ze stanem rynku, wykazywanie im jak daleko idzie wspólność ich interesów z fabrykantami, i gdzie zaczyna się rozbieżność—oto jedno z najważniejszych zadań solidaryzmu. Obecnie naprzykład zdaje się, że ceny pracy w tych fabrykach, które nie zostały zamknięte, są u nas wyższe, niż w Rossji i w Niemczech. W tych warunkach nasz przemysł nie może wytrzymać konkurencji i, o ile mi wiadomo, chcąc istnieć musi zniżyć ceny pracy do stopy praktykowanej w Niemczech *).

Rola solidarysty polega w tym wypadku na tym, aby zbadać, czy istotnie taki jest stan rzeczy. Jeżeli zaś nabierze takiego przekonania, powinien iść do robotników i użyć całego swego wpływu, aby nie opierali się niżce, gdyż opór ich może wywołać jedynie zamknięcie fabryk i zwiększenie nędzy,—natomiast zwrócić całą ich uwagę na kooperatywę spożywczą, która wogóle powstała w podobnej chwili i która obniża koszty materiałów spożywczych. W czasie zaś, gdy fabryki przynoszą duże zyski, zadaniem solidarysty będzie wpływać na fabrykanta, aby podniósł zarobki; jeżeli zaś wpływ ten okaże się

*) Wogóle kwestję płacy najlepiej rozwiązuje pewne stałe minimum, oraz ponad nim ruchoma skala zależna od wydajności pracy i od zyskowności przedsiębiorstwa.

plonnym, winien zwrócić się on do związku zawodowego robotniczego, aby wymógł podwyżkę. Oczywiście najlepiej to robić będą sami fabrykanci i sami robotnicy, jedni i drudzy przejęci ideją solidaryzmu, jedni i drudzy dość rozumni i dość kulturalni, aby łączącą ich naturalną współzależność przetworzyć w solidarność. Nieść ideję solidaryzmu do związków robotniczych i do związków fabrykanckich, nieść ideję kooperatywy do wszystkich, bo wszyscy są spożywcami, z tym jedynie zastrzeżeniem, że w kooperatywie głosować powinna jednostka, a nie akcje — oto również obowiązek solidarystów, który powinien być spełniony w imię najżywotniejszych interesów cywilizacyjnych tego nieszczęśliwego kraju, w imię wyrwania go z nędzy i anarchji, w imię załagodzenia wszelkich sprzeczności w łonie różnych grup, jednakowo zainteresowanych w osiągnięciu demokracji politycznej. Oczywiście rzecz, że w tej pracy, solidaryzm musi mieć odwagę starcia się z ciasnym egoizmem klasowym obydwuch stron. Wszak fabrykant niemiłosiernie wyzyskujący robotnika, albo robotnik mordujący fabrykanta—mogą obydwaj usprawiedliwić swoje uczynki doktryną walki o byt, obydwaj działają zgodnie z etyką Kautsky'ego, który twierdzi, że „cnoty społeczne obowiązują jedynie w stosunku do towarzysza” *). Jeżeli chcemy być cywilizowanym społeczeństwem, musimy z korzeniem wyrwać tę barbarzyńską moralność, przypominającą

*) K. Kautsky. Etyka w świetle materialistycznego pojmowania historii 1906, str. 108.

najodległejsze czasy dzikości. Musimy i z fabrykantów i z robotników porobić rozumnych ludzi, a wówczas oni sami, wiedząc, co ich łączy, potrafią znaleźć sposób kulturalnego załatwienia spraw, jakie ich dzieli. Rozwój nie jest wzrostem żywiołowych sił; rozwój jest spotęgowaniem świadomości. Związek zawodowy podnosi zarobek, kooperatywa zniża koszty życia — te dwa istotne filary ruchu robotniczego powinny być przedmiotem najwyższej troski solidarystów, a gdy to się stanie, nie ulega najnniejszej wątpliwości, że elita świata robotniczego przyjmie świadomie lub nieświadomie zasady solidarystyczne. Następnie — solidaryzm nie jest osłepiony dogmatyką ortodoksyjną, w zakresie jego działania leży również organizacja tych skazanych na śmierć przez ortodoksję drobnych samodzielnych producentów rolnych i przemysłowych. Wszelkie spółki włościańskie, wszelkie zrzeszenia rzemieślnicze, pomoc państwa w celu rozszerzenia drobnej własności rolnej i podniesienia rzemiosł — wszystko to leży najzupełniej w zakresie działania solidaryzmu.

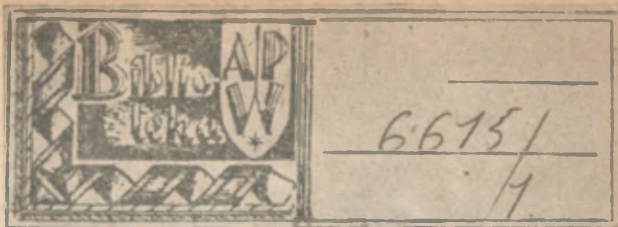
Nie możemy pomijać również tych olbrzymich perspektyw, jakie otwiera możliwość prowadzenia gospodarki miejskiej i gminnej drogą samorządu. Kto wie, jak wspaniale zorganizował swoją dobroczynność Eberfeld, swoje piekarnie Medjolan, swoje młyny i browary miasta czeskie i bawarskie, — ten z najwyższą niecierpliwością oczekuje prac polskich pisanych i dokonanych w tym kierunku. Wszak dla solidarysty społeczeństwo, ba! cała ludzkość nawet — *to jedno wielkie towarzystwo wzajemnych ubez-*

pieczeń od nędzy i ciemnoty! Jakżeby mógł on pominąć jakikolwiek środek, odpowiedni do ziszczania tego celu, który pod skromną nazwą obejmuje olbrzymią treść. *Życie społeczne w swej istocie nie jest walką: jest wymianą usług. Ja tworzę coś, czego sam zużytkować nie mogę, a co drugiemu jest lub będzie potrzebne. Spotęgować twórczość każdej jednostki i spotęgować jej zapotrzebowanie, uszlachetnić jedno i drugie, nie ograniczać, lecz rozbudzać drzemiące w nas zdolności — oto pedagogiczne zadanie solidaryzmu, leżące u podstaw jego doktryny socjalnej.*

Ograniczony miejscem i czasem z konieczności rzeczy nie wyczerpałem tematu. Jeżeli szczególną uwagę poświęciłem dzisiaj socjalizmowi, to nie jest to najmniejszym dowodem jakiegokolwiek przechylenia się na stronę konserwatyzmu, nacjonalizmu lub liberalizmu, o co niewątpliwie moi nieprzyjaciele zechcą mnie posądzić. Przeciwnie jestem, jak zawsze, uzbrojony od stóp do głów do walki z temi teorjami. Jednak przyszła chwila analizy socjalizmu, a sprowadził ją czynnik niezmiernie ważny, bo natury ogólnej. W kraju, gdzie ta częśćka inteligentów, której udało się uniknąć więzów dogmatyki konserwatywnej lub jadu szowinistycznego, wpadła w dogmatyzm ortodoksyjny, gdzie myśl społeczna śpi, gdzie proletarjat wyciągnął z doktryny walki klas wszystkie zawarte w niej konsekwencje i dokonawszy szeregu bohaterskich czynów, dzisiaj doprowadza się do ostatecznej nędzy i plami swoje ręce

krwią niewinnych ofiar, gdzie rozkład umysłowo-moralny grup powołanych do tworzenia jutra stał się tucznym żerem dla czarnych sępów obcej i swojej reakcji — gdzie pojęcie rozumnego i celowego czynu zostało wdeptane w błoto, a nieświadomy żywioł podniesiony do apoteozy, gdzie o zjawiskach społecznych myśli się pod kątem dogmatów, a o celach społecznych w świetle wiar — w takim kraju gwałtowniej, niż gdziekolwiek indziej, trzeba dymnym ogarkom dogmatyzmów przeciwstawiać pochodnie wiedzy i oświetlać nimi przede wszystkim umysły tych, którzy z największym zapałem chcą budować przyszłość, a więc umysły inteligentów i robotników.

Wszędzie — bezwzględne stosowanie idei walki klas jest zgubą. To też w najszczęśliwszych, najsilniejszych i najbogatszych krajach, w tych, gdzie i proletarjat pod każdym względem stoi najwyżej — najmniej robi się przez walkę, a najwięcej przez wyrozumowany wysiłek, przez umowy, wzajemne ustępstwa, słowem przez współdziałanie klas. Ale rozdmuchiwanie walki klas, w kraju nędzy i anarchji, w kraju, gdzie wszyscy są pod władzą obcej biurokracji — jest wprost samobójstwem dla dwóch najżywotniejszych klas narodu, t. j. dla burżuazji i przede wszystkim dla samego proletariatu, w imię dobra którego niby — to ukuto tę doktrynę.



Warszawa — Wende.

Leon Bourgeois. **Solidaryzm** (wychodzi w dodatku do miesięcznika „Kultura“. *Warszawa — Wspólna* 49).

Edward Abramowski. **Ideje społeczne kooperatywności**. *Warszawa — Gebethner i Wolff. Biblioteczka „Społem“.*

Daudé Bancel. **Kooperatywność**. *Warszawa — Gebethner i Wolff. Biblioteczka „Społem“.*

Stanisław Wojciechowski. **Ruch współdzielczy w Anglii**. *Warszawa — Gebethner i Wolff. Biblioteczka „Społem“.*

Edward Bernstein. **Zasady socjalizmu i zadania socjal-demokracji**. *Lwów — Księgarnia Nakładowa.*

Edward Dawid. **Dwie rozprawy o stosunku socjalizmu do rolnictwa**. *Lwów — Księgarnia Nakładowa.*

Bouglé. **Le Solidarisme.**

Fournière: **L'individu, l'association et l'Etat.**

„Solidaryzm, kooperatywność i reformizm na Zachodzie są doktrynami partji pokrewnych polskiemu Z. P.“